Nr. 237 Kraków, Środa dnia 18 Października 1899. Rok VII

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł. 2.20
Numer zwykły " ct.
Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10½ zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Szesnasta sesja Rady Państwa.

W środę o godzinie 11 przed południem rozpoczyna się, wśród niezwykłych warunków, szesnasta sesja Rady państwa. Rządowi hrabiego Clary wydaje się, że przez ogłoszenie w wtorkowej porannej *Wiener Ztg.* zniesienia rozporządzeń językowych, cofnął bieg wypadków aż do chwili pamiętnej, w której hr. Kazimierz Badeni uczynił jedyny dodatni czyn swego życia, wyrządzając sprawiedliwość narodowym żądaniom czeskiego ludu.

Oczywiście rząd hr. Clary żyje w złudzeniach. Hr. Badeni nie zdawał sobie nawet sprawy z tego, jak doniosłe dziejowe skutki pociągnie za sobą ten akt sprawiedliwości, którego już niczyja wola z dziejów Austrji wymazać nie jest w stanie. Moc obowiązującą rozporządzeń może oczywiście wstrzymać nawet taki hr. Clary-Aldringen, ale polityczne ich znaczenie trwać musi i mścić się będzie na każdym, któryby chciał zadawać gwałt naturalnemu tokowi historycznego procesu.

To też z zupełnym spokojem mógłby naród czeski przejść do porządku dziennego nad tą pokorną kapitulacją władzy państwowej przed jawną niemiecką rewolucją, przeświadczony o krótkotrwałości tego samobójczego zwrotu, koronującego bankructwo dzisiejszej konstytucji, zdającej na łaskę K. H. Wolfa ster rządów tego państwa, — gdyby nie to, że prosty zmysł etyczny nakazuje zaznaczyć całą jej polityczną niemoralność.

Zasada umiarkowania w polityce, wielbiona przez członków Koła polskiego, jako ewangelja mądrości stanu, musi być także tylko w sposób umiarkowany stosowana. Są chwile, w których radykalne umiarkowanie bywa grzechem i błędem, zwłaszcza, jeżeli ma służyć za pokrywkę dla bezradności, bierności i oportunizmu. Nie myślimy bynajmniej zachęcać Czechów i Polaków, aby wobec krzywdzącej Słowian polityki naśladowali dzikie gwałty niemieckiej obstrukcyjnej hołoty. Byłoby to poniżej godności słowiańskiej i wbrew słowiańskiemu charakterowi. — Wzywamy wszakże stanowczo reprezentantów polskich w parlamencie, aby odrazu wobec nowego rządu zajęli wespół z Czechami stanowisko jawnie i stanowczo opozycyjne. Tak każe nasz narodowy honor, którego nie wolno nikomu, a tem mniej przedstawicielom narodowym na obcem forum na pohańbienie i wstyd narażać.

Jesteśmy też pewni, że kilkodniowe narady Koła skończą się uchwałą, ni-dozwalającą na dwuznaczne komentarze i odbierającą hr. Clary'emu absolutnie nadzieję, aby po tem, co ogłosiła wczoraj *Wiener Ztg*, mógł w czemkolwiek liczyć na poparcie Polaków. Roztrząsanie kwestji, czy większość ma uchwalić nowemu rządowi ugodę węgierską i tym podobne postulaty konieczności państwowej jest o tyle bezprzedmiotowe, że obowiązkiem Koła polskiego jest w ogóle niedopuścić, aby żywot polityczny hr. Clary mógł się przeciągnąć tak długo, iżby jakiekolwiek ważne dla państwa uchwały mógł przeprowadzić. Albo ten parlament jest naprawdę coś wart dla Koła polskiego, tak, jak to utrzymywał niesłusznie zresztą poseł Górski kilka dni temu w klubie konserwatywnym, a w takim razie, w imię szacunku dla parlamentaryzmu, nie można tolerować skandalu istnienia rządu, opierającego się tylko na mniejszości, albo ten parlament jest tylko gorszącą farsą. Trzeciej ewentualności nie ma.

Jeżeli ten parlament jednak istotnie ma nadal pozostać, jak dotychczas, zgorszeniem ludów i kompromitacją państwa, to jest rzeczą sumienia każdego uczciwego polityka jasno z tego zdać sobie sprawę — i przyłożyć śmiało rękę do tego, co hr. Thun jasno uznawał za niezbędne dla przyszłości Austrji: — do obalenia dzisiejszej konstytucji i do stworzenia na jej gruzach nowego gmachu, na którym wypisane byłoby hasło: **niezależność i równouprawnienie narodów Austrji!**

Rezolucja, uchwalona jednomyślnie przez zgromadzenie polsko-czeskich mężów zaufania Śląska, brzmi dosłownie jak następuje:

„Zgromadzeni dnia 14 października 1899 roku w Boguminie posłowie i mężowie zaufania ludu polskiego i czeskiego na Śląsku wobec nowej sytuacji politycznej, oświadczają, że stoją i nadal przy dotychczasowym, już kilkakrotnie ogłoszonym, programie politycznym, narodowym i gospodarczym.

Wyrażają dalej przekonanie, że prawdziwe i zupełne przeprowadzenie równouprawnienia wszystkich ludów zamieszkujących Austrję, jest jedynym sposobem do pokojowego załatwienia sporów narodowościowych, jakie od wielu lat tamują prawidłowy rozwój państwowy. Życzą stanowczo, aby prawica w Radzie państwa była nadal zachowana i wypowiadają przekonanie, że utrzymanie prawicy w dotychczasowym składzie, wbrew usiłowaniom, zdążającym do rozbicia jej, jest jedyną rękojmią przeprowadzenia powyższych zasad.

Witamy w tej myśli z radością uchwałę komitetu wykonawczego prawicy, ogłoszoną w ostatnich dniach.

Żądamy stanowczo, aby przy zamierzonem ustawowem uregulowaniu sprawy językowej, Śląsk nie był opuszczony i ludność polska i czeska na Śląsku nie była nadal krzywdzona przez bezwzględną większość sejmową i samowolę nieprzyjaznej jej biurokracji.

Protestujemy przeto z oburzeniem przeciwko programowi zjednoczonych stronnictw niemieckich, ogłoszonemu w Zielone Świątki i zgadzamy się w zupełności z oświadczeniem posłów naszych z dnia 28 maja 1899 r., który program ten nazwali obrazą narodu polskiego i czeskiego i dodajemy, że program ten, o ile odnosi się do Śląska, nigdy nie może być przedmiotem dyskusji“.

Plany polityczne obstrukcji.

Jak wiadomo, „lwy“ germańskiej obstrukcji austrjackiej, upojone zwycięstwem i ufne w swego operetkowego jenerała, postanowiły zaraz na pierwszem posiedzeniu Izby wieść dalej bój zacięty w obronie swobód niemieckich i wnieść w tym celu oskarżenie przeciw ministerstwu Thuna z powodu rządów §-em 14. Otóż w ostatniej chwili obstrukcja niemiecka przyszła do przekonania, że tej borby należy zaniechać, a to z dwóch powodów: po pierwsze dlatego, że postawienie podobnego wniosku i wznowienie awantur z ubiegłej sesji zacieśniłoby tylko węzły prawicy, tak bardzo dla lewicy niepożądane, powtóre, że narazić się na nieuniknioną porażkę zaraz na początku sesji, byłoby dla lewicy po aureoli pierwszego zwycięstwa, małym „krokiem w tył“, zdolnym na wyborcach i rozhukanych prusofilach uczynić niezbyt przyjemne wrażenie. Wreszcie wniesieniem oskarżenia przeciw gabinetowi Thuna stanęłaby lewica jakoby w opozycji do obecnego gabinetu, gdyż dwaj członkowie dawnego gabinetu Welsersheimb i Wittek zasiadają w nim także z odpowiednią urzędniczo-lojalną miną.

Zamiast tedy radykalnego wniosku na wsadzenie dawnego gabinetu do kryminału, postanowiła lewica niemiecka wcale sprytnie wystąpić z wnioskiem wyrzucenia z konstytucji osławionego § 14, względnie zmienienia jego stylizacji w ten sposób, aby uniemożliwionem było raz na zawsze nadużywanie tego potworka. Przywódcy niemieccy liczą, że wniosek ten przejdzie, zyskawszy dwie trzecie większości zwłaszcza, że prawdopodobnie posłowie czescy będą głosować za usunięciem raz na zawsze tego płaszczyka, pod którym stary absolutyzm przemyca jeszcze do dziś dnia swój towar wedle potrzeby.

Również odstąpiła roztropnie lewica od żądania, aby mowa tronowa zawierała gwarancje dla Niemców co do ich „stanu posiadania“, atoli postanowiła tak długo nie dopuścić do wyboru delegacyj, dopóki nie zostanie uchwaloną ustawa o zniesieniu, względnie o zmianie § 14.

Co się tyczy reprezentacji w prezydjum Izby, żąda lewica, jak wiadomo, aby z jej łona powołano pierwszego wiceprezydenta. Kandydatami na tę godność są z lewicy Hochenburger na pierwszem miejscu, na drugiem poseł Prade. Od opozycji przeciw prezydenturze Fuchsa lewica odstąpiła. *Narodni Listy* ustępstwo to przypisują względom na katolicką partję ludową, której drażnić nie chce lewica ze względu na to, iż liczy na niemiecką katolicką partję ludową, jako na członka przyszłej koalicyjnej większości. *Narodni Listy* twierdzą, że rachuba ta nie jest pozbawiona podstawy, o czem można sądzić z podejrzanego zwrotu niektórych dzienników, stojących blisko kierowników niemieckiej partji katolicko-ludowej.

Następnie domagać się będą obstrukcjoniści niemieccy zmienienia wszelkich tak zwanych „małych rozporządzeń językowych“, które zostały wydane w różnych czasach, a wśród których znajduje się także instrukcja dla sądów na Śląsku. Zatem panowie z lewicy chcą radykalnie wyczyścić wszystkie urzędy polskie i czeskie z wszelkich śladów równouprawnienia.

Dla zyskania popularności wreszcie, domagać się będzie lewica zniesienia stempla dziennikarskiego i myt rządowych, w których to sprawach już ministerstwo Thun-Kaizl wypracowało odpowiednie projekty. Lewica niemiecka spodziewa się, że dla tych wniosków pozyska również większość w parlamencie, a w ten sposób będzie na zewnątrz tak wyglądać, jakoby rzeczywiście rządziła w Austrji lewica.

Z tego krótkiego ogólnego zestawienia planu taktyki niemiecko-obstrukcyjnej wynika, że przeciwnik staje się tem poważniejszym i groźniejszym, iż zakreśla sobie na przyszłość plan akcji taktycznej, obmyślanej, opartej na wnioskach ustaw bądź co bądź żywotnych, bądź popularnych. Z takim przeciwnikiem walka musi być tak samo taktyczna, oparta na świadomym planie, w swoim rodzaju radykalnym, a zmierzającym do wyraźnego celu. Z chwilą, w której obstrukcja przestaje walić w pulpity, a z drugiej strony występuje z wnioskami, przeciw którym dla samej opozycji występować nie można, toruje ona sobie drogę do większej popularności wśród mas, w parlamencie zaś **zmusza** większość do czynnego działania celem zaznaczenia swej siły powagi i znaczenia

Caveant zatem *consules.*

Brak sił w administracji galicyjskiej.

Urzędowa *Gazeta Lwowska* ogłasza następujący artykuł o widokach dla młodzieży w politycznej służbie administracyjnej w Galicji, który, jako uwagi godny, w dosłownem brzmieniu podajemy:

„Od dobrej, sprężystej, a celu świadomej administracji kraju zależy niewątpliwie rozwój jego i dobrobyt. To jest tak dalece prawdą, że chyba nie ma w kraju obywatela, któryby nie pragnął, aby każdy

z urzędników administracyjnych spełniał swoje zadanie z należytem przygotowaniem, na podstawie znajomości stosunków i zrozumienia potrzeb swego społeczeństwa. Dotychczas jednak polityczna służba administracyjna niezbyt wielkie przedstawiała widoki karjery dla wstępującej do namiestnictwa młodzieży. Obowiązkiem jest naszym wskazać i przypomnieć, że stosunki te obecnie bardzo znacznej a korzystnej uległy zmianie. Przedewszystkiem nie ma już dziś praktyki bezpłatnej; każdy wstępujący obecnie na praktykę otrzymuje adjutum (500 do 600 złr.). A przypatrzmy się cyfrom co do dalszych widoków awansu:

Gdy dawniej na otrzymanie posady etatowej w X klasie rangi potrzeba było czekać nieraz dziesięć do jedenastu lat, a posunięcie się z rangi komisarza powiatowego (IX) do rangi sekretarza namiestnictwa (VIII) było bardzo utrudnione, — dziś, dzięki znacznemu pomnożeniu posad, nastąpiła w tych stosunkach zmiana stanowcza, a niezmiernie korzystna. Najlepiej to wyjaśni następujące, na autentycznych datach oparte zestawienie:

W r. 1889 przeszło z XI do X rangi 25 do 30 praktykantów, a zatem około 30 prc. ogólnej liczby praktykantów konceptowych, z czego wynika, że obecnie są najbliżej awansu młodzi ludzie, którzy zaledwie trzy do czterech lat są w służbie.

W tymże roku z X do IX klasy rangi przeszło również około 25 do 30 koncepistów, a więc znowu 30 prc. wszystkich konceptowych urzędników X klasy rangi. Następny awans do VIII klasy rangi jest dziś do tego stopnia ułatwiony, że w roku bieżącym uzyskało tę rangę około 24 komisarzy powiatowych, — liczba dotychczas nie bywała. Stało się to skutkiem pomnożenia posad sekretarzy namiestnictwa, utworzenia nowych starostw, oraz „rangi starszych komisarzy powiatowych“.

W sposób analogiczny nastąpiło polepszenie widoków awansu i na wyższych stopniach służbowych w politycznej administracji naszego kraju. Przed rokiem 1899 było w Galicji systemizowanych 77 posad VII rangi (starostów), a 15 posad VI i V rangi (radców namiestnictwa i radców dworu), a zatem stosunek posad starostów do posad wyższych przedstawiał się jak 5 : 1. Od lipca r. b. zamieniono, jak wiadomo, 12 posad starostów powiatowych na posady rzeczywistych radców namiestnictwa, a ponieważ równocześnie nastąpiło pomnożenie posad radców w gremjum namiestnictwa, oraz radców dworu, przeto obecne stosunki te przedstawiają się w sposób następujący:

Posad VII klasy rangi (starostów) jest teraz 65, a posad VI i V rangi (radców namiestnictwa i radców dworu) 32, to znaczy, że dawniejszy stosunek tych rang do siebie (5 : 1) przedstawia się obecnie jak 2 : 1, uległ przeto niezmiernie korzystnej zmianie.

Już to krótkie zestawienie wskazuje dobitnie, że widoki awansu dla młodzieży wstępującej do namiestnictwa są obecnie rzeczywiście bardzo dobre, — widoki, które niewątpliwie jeszcze polepszą się z czasem, dążenia bowiem i zabiegi w tym kierunku bynajmniej nie ustały. Wobec tego można też mieć niepłonną nadzieję, że szczytne zadania, jakie polityczna administracja ma do spełnienia w kraju, pociągną liczny zastęp młodzieży, kończącej obecnie studja prawnicze, młodzieży dzielnej i gorliwej, pragnącej poświęcić swą pracę i zdolności na tak wdzięcznem polu działalności publicznej“.

ZE ŚWIATA.

Paryż 15 października.

Rozmowa z księciem Henrykiem Orleańskim. — Rozkaz ministra Delcassé'go

Książę Henryk Orleański, jak wiadomo, podróżował wiele po szerokim świecie. Za ministerjum Bourgeoisa wspomniano na jego zasługi wobec wiedzy i przyznano kuzynowi obecnego pretendenta do francuskiej korony, jedną z najwyższych odznak państwowych.

Wystarczy odczytać z uwagą sprawozdania księcia Henryka z jego ekspedycyj w głąb lądu azjatyckiego, aby zdać sobie dokładnie sprawę o stanowisku, na jakiem Anglja stoi dziś, wobec swych kolonij i z jaką wytrwałością synowie jej, wyzyskując wszelkiemi siłami przyrodzone dary własnej rasy, dążą do wynarodowienia obcych żywiołów, którym zdołali narzucić swoją władzę. Sądzę, że wobec tych jego głębokich studjów, kompetencja księcia Henryka Orleańskiego w sprawach dotyczących Wielkiej Brytanji i dziś w przededniu wypadków, mających się rozegrać niebawem na dalekiem Południu, okaże się, jeśli nie decydującą, to co najmniej uwagi godną.

W tych dniach jeden z dziennikarzy paryskich p. Marcel Hutin miał sposobność nawiązać dłuższą rozmowę z księciem Henrykiem właśnie w kwestji, która dziś najwięcej interesuje świat cały, w sprawie wojny Anglji z Transwaalem.

Zanim w nierównej walce zabłyśnie na południu czarnego kontynentu militarna przewaga Anglji, nad zrywającym się do walki o niepodległość sympatycznym narodem Boerów, posłuchajmy słów księcia Henryka.

„Kto będzie zwycięzcą? Nie chcę być w tej sprawie prorokiem. Sądzę jednak, że wolno mi wypowiedzieć spostrzeżenie, które od lat wielu nasuwało się pod moją uwagę, to, że Anglja oddawna już zamierza położyć dłoń swoją żelazną na Transwaalu.

„Przyznaję, że nie interesuje mnie wcale, czy inni skorzystają z tego sporu, nie znam zupełnie ubocznych celów polityki tak angielskiej, jak i mężnego Transwaalu nie wiem, ile interesów finansowych, przemysłowych i innych jeszcze zaangażowanych zostało w tę sprawę.

„Wszelako proszę zauważyć, z jaką perfidją naród angielski, który szczyci się swoją rycerskością, chlubi męstwem i niezawisłością swych przodków, który za dewizę stawia przed oczy innym ludom słowo: „Sprawiedliwość“, skoro własne jego interesy znajdują się w grze, umie pięknie na bok odłożyć wszystkie owe szczytne zasady i z najszczerszą bezwzględnością przeprowadza ambitne dążenia, swojej nigdy nienasyconej polityki zaborczej.

„Niezaprzeczenie Anglicy uważają za rzecz wysoce szlachetną pójść i potęgą oręża zgnieść bezbronny naród, aby wzamian stać się panami dobrze opłacającego się terytorjum“.

Na zapytanie, jakie stanowisko powinna zająć Francja wobec konfliktu anglo-transwalskiego, odpowiedział książę Henryk:

„Nie umiem w tym względzie wypowiedzieć stanowczego zdania. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wszystkie sympatje nasze są po stronie Boerów. Z mojej strony żyję w osobistych stosunkach z niektórymi z nich. Boleśnie przychodzi jednakże skonstatować fakt, że nierówna walka, jaka rozgrywa się pomiędzy drobnem państewkiem południowo-afrykańskiem, a potężną Wielką Brytanją, nie ma dość siły w sobie, aby natchnąć Francję do pełnej chwały interwencji. Minęły już dla nas czasy Lafayette'ów, kiedy to dzielni bohaterowie francuscy spieszyli przez Ocean, na pomoc zagrożej niezawisłości Amerykanów. Politykę szlachetnych ideałów zastąpiła polityka brutalnego egoizmu i srogiej bezwzględności“.

„Czy jednakże dobra jest i korzystna dla Francji ta jej neutralność w tej ważnej sprawie?

„Skoro swojego czasu Juljusz Ferry, jako biegły znawca spraw kolonjalnych, utrzymywał, że Chiny nie są terytorjum bezwartościowem dla Francji, wszyscy u nas śmiali mu się w oczy. Cóż się potem stało? Rosjanie wzięli Port-Arthur, Niemcy Kiao-Tchau. A my?...“

Na tem zakończył książę Henryk Orleański. W każdym razie słowa jego głęboko zastanowią każdego, kto baczniejszem okiem śledzi polityczne wypadki najnowszej doby. Za odpowiedź zaś na wątpliwości księcia Henryka co do stanowiska, jakie zajmie Francja w sprawie Transwaalu, niechaj posłuży wiadomość, którą z wszelką stanowczością podało *Echo de Paris*. Oto, dziennik ten w swoim niedzielnym numerze z dnia 15-go b. m. zapewnia, na podstawie dokładnych informacyj, że minister Delcassé odmówił kategorycznie pozwolenia na zadośćuczynienie żąda-

---

WILKE COLLINS.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE

ROMANS SENSACYJNY.

174 (Ciąg dalszy).

— Nie bierz mi za złe, Jerzy, ale, żeby kto święty był, to straci cierpliwość na takie gadanie — mówił dalej admirał. — Mój poczciwy chłopcze, nie zaprzeczam wcale dobrych przymiotów pannie Vanstone. Zgadzam się, że jest najlepszą w świecie dziewczyną, ale tu o to nie idzie...

— Niech wuj daruje, ale tu właśnie idzie o to, jeśli ona ma zostać moją żoną.

— Wysłuchajże mnie, Jerzy, do końca i zechciej raz rzecz tę traktować z mojego punktu widzenia. Cóż zrobił twój kuzyn Noel? Stał się ofiarą najhaniebniejszej intrygi, o jakiej kiedykolwiek słyszałem, a główną kierowniczką tej intrygi była panny Vanstone pogardy godna siostra. Oszukała go ona w najnikczemniejszy sposób, a skoro sobie piękny zapis w jego testamencie zapewniła, miała już w pogotowiu truciznę, aby go sprzątnąć z tego świata. To jest cała prawda, wiemy to od pani Lecount, która flaszeczkę z trucizną znalazła zamkniętą w jej pokoju. Jeśli się ożenisz z panną Vanstone, to ta czarownica będzie twoją bratową, członkiem twojej familji. Cała hańba, którą sobie zgotowała, cała hańba, jaką sobie jeszcze zgotuje, a djabli wiedzą, dokąd taka istota w swej hańbie dojść może — jest twoją hańbą. Na miły Bóg, Jerzy, zważ to położenie, zważ, w jaką włazisz kałużę, jeżeli ta kobieta zostanie twoją bratową!

— Wuj traktował sprawę z swej strony, — proszę mi teraz pozwolić wyłuszczyć rzecz z mojego punktu widzenia — rzekł Jerzy decydującym tonem. — Młoda dama, którą wśród ciekawych okoliczności poznałem, zrobiła na mnie niezwykłe wrażenie. Nie poddałem się temu wrażeniu od razu, jakbym to był w młodszych latach uczynił, — lecz czekałem i doświadczałem sam siebie. — Każde spotkanie z tą młodą dziewczyną wzmacnia tylko owo wrażenie. jej piękność, jej charakter zyskują każdym razem w mych oczach. zdala od niej jestem niespokojny i niezadowolony, w jej towarzystwie jestem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Zdania o niej wszystkich ludzi, którzy ją dokładnie znają, wzmacniają tylko moje o niej dobre mniemanie. Jedno tylko mogłoby mnie wstrzymywać: nieszczęsny los, któremu ona nie winna, nieszczęsny los, że ma nie godną siebie siostrę. — Czyżby to, w każdym razie bardzo nie miłe, odkrycie zniweczyć miało wszystkie jej dobre przymioty, dla których ją podziwiam, uwielbiam i miłuję? Przeciwnie — zalety jej wskutek tego kontrastu tylko tem jaskrawiej na jaw występują. Wolę przecież, że owe przeszkody — a gdzieżby się bez nich obeszło! — w związku zostają z moją bratową, a nie z moją przyszłą żoną. Bratowa mi do szczęścia nie potrzebna, tylko moja żona. Mojem zdaniem pani Vanstone już dość zrobiła złego i nie widzę powodu, dla czego mamy ją zmuszać do nowej niepoczciwości, robiąc z niej przeszkodę mojego związku. Nie chcę wuja wtajemniczać w sprawy mojego uczucia, powiem tylko: jestem w tym wieku, że wiem, jak sprawy moje stoją; jeżeli małżeństwo moje potrzebne jest do wykonania zamiarów wuja, odnośnie do moich, to jest tylko jedna kobieta na świecie, z którą się ożenić mogę, a tą jest panna Vanstone.

Oświadczenie to było dość wyraźne. Admirał, nie rzekłszy słowa, powstał z miejsca i chodził szybko tam i napowrót po pokoju.

Sytuacja była bardzo poważna. Śmierć pani Girdlestones usunęła już jednę ewentualność, odnoszącą się do ważności testamentu. Gdyby trzeciego maja Jerzy nie był żonaty, to odpadłaby także druga i ostatnia ewentualność. W mniej więcej czternastu dniach trzeba było dać na zapowiedzi w kościele w Ossory, jeżeli warunki klauzuli testamentarnej miały być dotrzymane. Admirał rozważył dobrze wszystko i zapytał:

— Czy jesteś z panną Vanstone zaręczony?

— Nie — odparł Jerzy — uważałem za rzecz godną dobroci wuja, aby naprzód z nim o tem mówić.

— Bardzo ci dziękuję. I odłożyłeś to na ostatnią chwilę, jak wszystko zwyczajnie odkładasz. Czy sądzisz, że panna Vanstone powie „tak“, gdy poprosisz o jej rękę.

Jerzy zawahał się.

— Do djabła z twoją skromnością! — wybuchnął admirał. — Teraz nie czas na skromności, ale na słowa. Zgodzi się, czy się nie zgodzi?

— Sądzę, że się zgodzi.

Admirał roześmiał się ironicznie i począł znowu tam i napowrót chodzić po pokoju. Po chwili przystanął w jednym z kątów pokoju, rozważył raz jeszcze całą sprawę i jakaś nowa myśl rozjaśniła jego oblicze. Przystąpił do Jerzego i położył mu przyjaźnie rękę na ramieniu.

— Nie masz racji, Jerzy — rzekł — ale teraz już za późno rzecz tę naprawiać. Szesnastego, najbliższego miesiąca, związek małżeński musi być w Ossory zapowiedziany, albo stracisz pieniądze. Czyś pannie Vanstone doniósł o swojem położeniu, czy może i to odłożyłeś na ostatnią godzinę?

— Położenie jest tak dziwne i mogłoby tak łatwo spowodować odrzucenie moich motywów, że nie byłem w stanie o nich wspominać. W końcu nie wiem, jak jej to mam o tem wszystkiem powiedzieć.

— Próbuj naprzód mówić z jej przyjaciółmi, daj do poznania, że tu idzie o majątek, a oni już wszelkie skrupuły usuną, jeśli ty tego uczynić nie możesz. Ale tu nie o to idzie. Jak długo zamyślasz tym razem tu pozostać?

— Chciałem tu zabawić z kilka dni, a potem...

(Ciąg dalszy nastąpi).

nin transwaalskiego rządu, który w znanej odlewarni armat firmy Canet zamówił świeżo znaczną ilość dział, przeznaczonych do przewozu przez terytorjum Mozambiku.

Czyżby rząd francuski zamierzał stanąć po stronie wrogów Transwaalu? Vederemo. *K. W.*

KRONIKA.

Kraków, 18 października.

Kalendarz kościelny. W środę Łukasza, Ewangelisty; w czwartek Piotra z Alcantary, wyznawcy; w piątek Przeniesienie św. Wojciecha i Ireny.

Kalendarz myśliwski. W październiku wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce), zające, głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, bażanty, przepiórki, dropie, pardwy i dzikie gołębie, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować na: łanie, sarny samice i cielęta, spiczaki, samice cietrzewi i głuszców.

Kalendarz rybacki. W październiku wolno łowić: bolenia, jazia, lipienia głowacicę, swinkę, sandacza, cytrę i brzanę.

Ochraniać należy pstrąga i łososia, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w środę o godzinie 6 minut 9, zachód przypada o godz 4 minut 41, długość dnia godzin 10 minut 32

Stan powietrza. Dnia 18 października o godzinie 7 rano barometr 747.0, termometr + 4 8 C., wilgotność 94%, wiatr zachodni. 10

Repertuar teatru miejskiego.

W środę, 18 października: „**Tamten**", sztuka w 5 aktach Maskoffa.

Prokurator państwa wyjątkowo nie skonfiskował wczorajszego numeru *Głosu Narodu*. Nie dopatrzył się w nim widocznie ani obrazy osoby hr. Clary jak w sobotę, ani obrazy osoby dra Dolińskiego, jak w poniedziałek. Dziś w kolei zatargów naszych z prokuratorem państwa redaktor odpowiedzialny *Głosu Narodu*, p. Kazimierz Ehrenberg, zasiądzie na ławie oskarżonych przed trybunałem przysięgłych. Tym razem nie idzie ani o hr. Clary, ani o dra Dolińskiego, ale o obrażony honor c. i k. armji, której wytknięto tamowanie ruchu na chodnikach miasta, i za którą się dr Doliński ujmuje. Rozprawa potrwa bardzo krótko. Będzie ona ostatnią rozprawą jesiennej kadencji przysięgłych. Obwinionego będzie bronił mecenas Flach. Jaką niespodziankę sprawi nam znów jutro p. Doliński, oczywiście tego przewidzieć nie możemy. Zdaje się, że dewizą sympatycznego prokuratora w jego postępowaniu z naszym dziennikiem jest: *Nulla dies sine linea.*

Podróż hr. Pinińskiego do Wiednia. *Gazeta Narodowa* zaprzecza z wszelką stanowczością wiadomości, jakoby namiestnik hr. Piniński powołany był do Wiednia przez hr. Clary dla wpłynięcia na Koło polskie. *Gazeta Narodowa* pisze: Gdyby hr. Piniński miał był sobie zleconą jaką akcję przez hr. Clary'ego i tej misji się podjął był — to byłby niezawodnie pospieszył do Wiednia co najmniej na jeden dzień przed rozpoczęciem się obrad Koła, a nie na końcowe posiedzenie, które dziś się odbywa, a na którem w dodatku — jak nam właśnie z Wiednia telegrafują — wcale się nie pojawił, będąc innemi sprawami urzędowemi w owym czasie zajęty.

Nie rozumiemy też, jak *Dziennik Polski* może przypuszczać, iż groźba rozwiązania Rady państwa mogłaby Koło polskie przestraszyć. Jeśli kto, to Koło polskie ma najmniej obawy, aby przy nowych wyborach wyszło liczebnie zbyt osłabione. Jeśli nie pragnie Koło polskie nowych wyborów, to nie z obawy utraty znaczniejszej ilości mandatów, ale aby w kraju nie potrzebowała się odbyć agitacja wyborcza, która ani moralnych ani materjalnych korzyści społeczeństwu naszemu nie przynosi. Pogróżki rozwiązania Rady państwa bać się mogą tylko liberali niemieccy, w których to niby imieniu hr. Clary objął rządy — to więc, czem oni tylko mogliby się uczuć przerażeni, Koła polskiego przestraszyć nie może.

Mianowania. Prezydjum krajowej dyrekcji skarbu zamianowało asystentów: Józefata Józefa dw. im. Kuémydę, Aleksandra Medera i Konstantego Wasilewskiego adjunktami technicznej kontroli skarbowej w X. klasie rangi.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie przeniósł oficjała kancelaryjnego Filipa Serafinuka na własną jego prośbę z Tarnowa do Nowego Sącza; zamianował kancelistów: Mojżesza Grossa w Dąbrowie i Jana Jarzębińskiego w Dębicy oficjałami kancelaryjnymi z pozostawieniem na dotychczasowych miejscach służbowych, kancelistę zaś sądowego w Nowym Sączu Mieczysława Strobacha zamianował oficjałem dla Tarnowa; — przeniósł kancelistów: Macieja Aleksyndra 2-ga im. Łukawskiego z Czarnego Dunajca i Franciszka Rachwała z Rzeszowa na własną ich prośbę, pierwszego do Podgórza, drugiego do Mielca, oraz zamianował kancelistami sądowymi: podoficerów rachunkowych I. klasy 16 pułku obrony krajowej Marjana Strohalma dla Czarnego Dunajca a Franciszka Szczerczaka dla Skawiny, komendanta posterunku żandarmerji tyt. wachmistrza Jana Regułę dla Nowego Sącza; pomocników kancelaryjnych: Franciszka Świerka dla Przeworska, Józefa Kroguiskiego dla Rzeszowa i Jana Kuszczaka dla Rozwadowa; pisarzy sądowych; Jana Ignacego dw. im. Mierzwę dla Łańcuta i Bazylego Sobola dla Żmigrodu, tudzież pisarza notarjalnego Wojciecha Józefa 2-ga im. Tucholskiego dla Bochni.

Nadzwyczajne posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się jutro, w czwartek, o godzinie 5-ej wieczorem. Na porządku dziennym między innemi sprawami mniejszego znaczenia, znajduje się wniosek sekcji ekonomicznej, usunięcia tandety, starych sprzętów i żelaza z ulicy Dietlowskiej z dniem 1 stycznia 1900 roku, a to ze względów porządkowych, sanitarnych, estetycznych i regulacyjnych. Dalej sprawa przebudowy starego teatru kosztem 250.000 złr.; powołanie p. Eugenjusza Reinera do pełnienia obowiązków radcy miejskiego w miejsce ś. p. St. Rehmana, do końca kadencji, t. j. do dnia 15 sierpnia 1900 roku. Wreszcie wniosek komisji konsensowej, żądający uchwalenia powiększenia konsensów na wyszynki wódek w traktjerniach, handlach korzennych i zwykłych szynkach o 25 nowych konsensów, t. j. do liczby 233. Przy drzwiach zamkniętych jest na porządku dziennym wniosek sekcji szkolnej, mianujący prof. dra Józefa Rostafińskiego na 3 lata dyrektorem wyższych kursów dla kobiet imienia Adrjana Baranieckiego.

Wielebny O. Norbert Golichowski przesyła nam następujące zawiadomienie: W poniedziałek dnia 23 października b. r. kościół św. Bernardyna Seneńskiego w Krakowie na Stradomiu obchodzić będzie doroczną pamiątkę św. Jana Kapistrana. Polecamy książeczkę, objaśniającą dlaczego Polacy, a zwłaszcza Krakowianie, powinni w tym dniu uczcić św. Jana Kapistrana. Spodziewamy się, że figura św. Jana Kap. w Rynku (róg ulicy Wiślnej) z dnia 22 na 23 października wieczorem i 23 października wieczorem będzie oświetlona. Serce się kraje, gdy patrzymy, że historyczni święci u nas bywają zapoznani.

W dniu 23 go października w kościele naszym Stradomskim suma o godzinie $10^1/_2$ z kazaniem. Celebrować będą przewielebni księża kanonicy regularni z kościoła Bożego Ciała. Kazanie też wygłosi jeden z kapłanów klasztoru kanoników regularnych. Nieszpory o godzinie 4. Dla tych, którzy po Spowiedzi i Komunji św. nasz kościół odwiedzą i pobożne do Boga w powyższym dniu zaniosą modły: o zgodę książąt chrześcijańskich, o wykorzenienie herezji, nawrócenie grzeszników i podwyższenie św. Matki Kościoła, Stolica św. udzieliła odpustu zupełnego.

Związek Polek. W Czytelni dla kobiet w Krakowie istniała już dawniej myśl utworzenia Związku Polek w obrębie Galicji; myśl tę poparł ostatni zjazd kobiet polskich w Zakopanem, a dla wprowadzenia jej w życie odbyło się wczoraj zgromadzenie pań w tutejszej Czytelni dla kobiet pod przewodnictwem p. Marji Siedleckiej. Pani dr Wyczółkowska przedłożyła projekt statutu Związku Polek; statut uchwalono, a główne jego postanowienia, wyświetlające cel i środki działania, są następujące: Celem Towarzystwa „Związek Polek" jest praca nad rozwojem umysłowym, ekonomicznym i etycznym pośród kobiet wszystkich miast, miasteczek i wsi w Galicji. Środki działania są następujące: Towarzystwo popierać będzie istniejące czytelnie, zakładać nowe i stwarzać w nich ogniska życia umysłowego kobiet; starać się o rozszerzenie wśród kobiet inteligentnych wyższego wykształcenia, a wśród nieoświeconych o krzewienie nauk elementarnych, w pierwszym rzędzie nauki czytania i pisania; opiekować się żeńską młodzieżą o wybitnych zdolnościach i ułatwiać jej uzyskanie wykształcenia w obranym zawodzie; pomagać do krzewienia zawodowej wiedzy między sługami i robotnicami; popierać rozwój gospodarstwa domowego kobiet i ich prac w zakresie handlu i przemysłu; nakłaniać członków do zaopatrywania siebie i rodzin swoich w wyroby krajowe, ze źródeł krajowych pochodzące, lub u rzetelnych kupców krajowców, nimi handlujących, nabyte, a w szczególności co do nabiorów do zaopatrywania się w nie u krajowych przemysłowców; dopomagać członkom Towarzystwa do zbytu wyrobów ich gospodarstwa i ich pracy; rozbudzać ducha łączności między kobietami, zaszczepiać cnoty obywatelskie i zamiłowanie do wszystkiego, co jest ojczyste. „Związek" dążyć będzie także do zakładania zawodowych szkół dla kobiet, gospodarskich i innych, do tworzenia spółek, bazarów i domów komisowych.

Ślub. W sobotę dnia 14 b. m. zawarty został związek małżeński między panną Wandą Francką, córką Ksawerego i Romanji z Kozłowskich a panem Maksymiljanem Szuzicem, komisarzem skarbu, synem ś. p. Bazylego i Justyny z Żychowiczów. Błogosławieństwa udzielił umyślnie w tym celu przybyły przyjaciel pana młodego, Gwardjan OO. Reformatów z Rawy ruskiej ks. Dominik Zaleśny, który też po ślubie odprawił na intencję nowożeńców Mszę św.

Następnie grono weselne udało się na Dębniki do rodziców panny młodej, którzy z iście staropolską gościnnością i serdecznością podejmowali swych gości, a cały nastrój i ton, jaki tam panował, świadczył jak głęboko zakorzenione są jeszcze, chwała Bogu, u nas zasady prawdziwe katolickie i polskie, ile tradycyjnej wiary, ciepła i miłości tkwi jeszcze w podstawowych średnich warstwach naszego społeczeństwa.

Szczególniej zapisał się wszystkim obecnym na długo w pamięci głęboko pomyślany a ze łzami wzruszenia wygłoszony toast pana Antoniego Penota, znanego i ogólnie szanowanego obywatela ziemskiego z Królestwa a przyjaciela od lat najmłodszych, oraz towarzysza doli i niedoli ojca panny młodej z przed lat trzydziestu kilku, oraz toast pana młodego, zawierający rzewne wyrazy wdzięczności dla wuja jego, pana Bolesława Żychowicza z Witkowic, który wypełnił święcie już tylko wskazaniem ręki wyrażoną prośbę umierającego szwagra i wraz z pozostałą wdową kierował z rodzicielskiem uczuciem losem trzech sierot.

I długo, długo przeciągnął się ten podniosły nastrój, aż pierwsze duchowieństwo ze staropolskim „Bóg zapłać" opuściło gościnne progi, żegnane przez wszystkich obecnych z gospodarzem na czele sercem i kielichem. I ja tam byłem, miód i wino piłem, a co widziałem w *Głosie* umieściłem. *S. O. W.*

Z teatru. We czwartek graną będzie efektowna „Zaza" z p. Siemaszkową w roli tytułowej. Sztuka p. Zapolskiej „Jan Kochanowski", przeznaczona została na widowiska popularne i niedzielne.

Przeznaczone zostały do grania następujące nowości: „Nieprzewidziane okoliczności" kom. w 1 akcie Olgi Wohlbrück, z paniami Wisłocką, i Mirską i Jutkiewiczówną, panami Mielewskim i Tarasiewiczem oraz świetna jednoaktówka Schnitzlera „Kolacyjka" (Abschiedsonper) z panną Przybyłkówną, pp. Sobiesławem, Jednowskim i Frączkowskim.

W sprawie fundacji Czarkowskiej-Golejewskiej. Ordynat Czarkowski-Golejewski zwrócił się — jak wiadomo — do namiestnictwa z motywowanem żądaniem wydania jemu kapitałów, złożonych w gal. Banku hipotecznym przez ś. p. Czarkowską Golejewską na utworzenie w mieście Lwowie wielkiej fundacji dla sierót. Równocześnie w sprawie wydania tych kapitałów, w myśl woli testatorki, kasie miejskiej, zwrócił się Magistrat lwowski do namiestnictwa. Na to odwołanie się reprezentacji miasta, przyszła wczoraj odpowiedź. Namiestnictwo powiada, że nie widzi żadnych przeszkód do wprowadzenia tej fundacji w życie i wobec tego poleca gal. Bankowi hipotecznemu, aby najdalej do dni 30 wypłacił kasie miejskiej cały kapitał t. j. około 122.000 złr., pod rygorem, że w przeciwnym razie otrzyma prokuratorja skarbu polecenie do wytoczenia pozwu Bankowi o wydanie tego kapitału. Treścią tego orzeczenia odmawia namiestnictwo wyraźnie żądaniu ordynata Czarkowskiego-Golejewskiego wydania jemu tego kapitału.

Z Myślenic piszą do nas: „Sokół" tutejszy urządza w dniu 21 b. m., t. j. w sobotę, uroczystość kościuszkowską. O godzinie 9 rano odbędzie się żałobna Msza św. z asystą, udekorowanym katafalkiem i konduktem, podczas której śpiewać będzie tutejszy chór sokoli. Wieczorem zaś w sali miejskiej wieczornica z słowem wstępnem o życiu nieśmiertelnego bohatera z pod Racławic, z deklamacją, śpiewem, grą na skrzypcach i ćwiczeniami gimnastycznemi.

Rozprawa karna przeciw Maksymiljanowi Goldnerowi z Nowego Targu (ze sprawy z p. Folkierskim, inżynierem) o zbrodnię oszczerstwa wyznaczoną została w sądzie obwodowym w Nowym Sączu na dzień 3 listopada b. r.

Czytelnia polska w Białej urządza w poniedziałek dnia 23 października przedstawienie z współudziałem artystów teatru miejskiego w Krakowie: panny Marji Przybyłkównej i p. Michała Tarasiewicza. Na programie znajdujemy: 1) Scenę więzienną z IV. aktu tragedji Juljusza Słowackiego „Mazepa". 2) Deklamację panny Przybyłkównej. 3) „Gızik", komedję w I. akcie Marjana Gawalewicza, oraz 4) Deklamację p. Tarasiewicza. W przerwach przygrywać będzie muzyka. Początek o godzinie 8 wieczorem. Bilety nabyć można u służącego Czytelni, a w dniu przedstawienia wieczorem przy kasie.

Zaszczepienie jadu syfilistycznego przez żydowskiego lekarza. *Deutsches Volksblatt* donosi o następującym wypadku, który wydarzył się w Moskwie. Aresztowano tam żydowskiego lekarza Szatunowskiego, który się podawał za lekarza chorób tajemnych i zaszczepił trzynastoletniemu chłopczykowi jad syfilistyczny. Podczas rewizji, przedsięwziętej w domu owego zbrodniarza, znaleziono wszystkie instru-

menty tak zanieczyszczone, że były wprost nieodpowiednie do wszelkiego użytku. Przeszłego roku stawał ów Szatunowski przed sądem przysięgłych pod zarzutem, że umyślnie zastrzyknął małoletniej dziewczynce jad syfilistyczny, został jednak większością 1 głosu uwolniony. Wskutek sprawy Szatunowskiego, postanowiła moskiewska Rada lekarska zakazać lekarzom żydowskim ogłaszać się w inseratach dzienników, oraz rozciągnęła nad nimi ścisły nadzór. Oprócz tego wydane zostało polecenie, aby każdy lekarz żyd, zgłaszał Radzie lekarskiej każdego nowego pacjenta, a to w celu ułatwienia kontroli.

Hotel pod dozorem miejskim. W Grenoble we Francji istnieje hotel pod dozorem zarządu miejskiego. Obywatele wybierają radę z piętnastu osób, która wyznacza ... mieszczan do dozoru nad hotelem. Hotel składa się z dziewięciu budynków, stojących wokoło wielkiego dziedzińca. Na parterze znajdują się jadalnie, mieszczące 400 osób. Ceny są przystępne, n. p. litr zupy lub jarzyny kosztuje około 6 centów na nasze pieniądze, ćwierć funta mięsa lub ryby 9 ct. kop., ćwierć litra wina lub deser także 6 ct. Restauracja wydaje obiady dla wszystkich uczniów w mieście, prócz tego obiaduje tam 1200 osób dorosłych codziennie. Ceny bez względu na droższe lub tańsze prowianty, pozostają bez zmiany, gdyż zarobek z lepszych czasów zostaje odkładany na gorsze.

25 stulecie założenia Marsylji przypada w dniu 21-ym b. m. Na uczczenie tej rocznicy urządzone tam będą popisy gimnastyczne ze współudziałem wychowańców szkół wojskowych i francuskich towarzystw gimnastycznych; dalej komisja sportowa urządza wielki konkurs walki atletycznej, wyznaczając 1000 franków nagrody dla zwycięzcy. W wielkim teatrze miejskim wystawiony będzie w tym dniu młodzieńczy i nieznany dotychczas utwór słynnego kompozytora, Marsylczyka Reyera, p. t.: „Herostrat"; w teatrze „Rozmaitości" ma być odegrany „Tymon Ateńczyk", dramat starożytny także Marsylczyka, Emila Fabre.

Broda i wąsy. Och, te mikroby! Koniec XIX wieku zatruł nam niemi życie, a wiek XX chyba dobije.... Gdzie się ruszysz, czychają na ciebie te mikroskopijne, niedostrzegalne żyjątka i grożą ci całym dobranym kompletem chorób. Wszystko jest zatrute, począwszy od wody, aż do — pocałunku. Teraz znów mikroby czynią zamach na brody i wąsy, tak że „nadczłowiek" XX wieku może wyglądać, jak.... aktor prowincjonalny. Prof. Hiebner z Wrocławia twierdzi mianowicie, że najniebezpieczniejsze mikroby gnieżdżą się w zaroście. Prof. Flüggen badania te o tyle potwierdził, że dokonał dwóch prób z hodowlami bakteryj, otrzymanych z brody mężczyzny, osłoniętej muślinem i nieosłoniętej. Prof. Hübner proponuje też noszenie masek, któreby mogły osłaniać całą twarz i utrudniać przenikanie bakteryj. Inny badacz, dr Garré, radzi przemywać brodę roztworem sublimatu, ale zaleca głównie zupełnie zgolenie wąsów i brody.

„Cyrano" jako operetka. W Ameryce przerobiono bohaterską komedję Rostanda na operetkę. Libretto opracowali Rid i Smith, muzykę napisał Herbert, kompozytor „Czarodzieja z nad Nilu". Operetkę wystawiono w Nowym Jorku, nie zyskała jednak powodzenia, mimo, że kilka numerów muzycznych ma być bardzo udatnych.

Miasta Burów. Burowie mają mało miast. Te, które widzimy na mapach między Johannesburgiem a Pretorją są, „małemi dziurami", tonącemi w obszarze pól i ferm. Te „miasta" noszą przeważnie nazwy biblijne, a więc: Betleem, Hebron, Betel, Betulia. Inne znowu zapożyczyły swe nazwy od miast europejskich, jako to: Utrecht, Amsterdam, Kronstadt, Edymburg, Frankfurt. Jedno, Erazmus, przypomina słynnego pisarza z XVI wieku. Gdzieniegdzie spotykają się nazwy, wzięte z kalendarza: Agata, Karolina, Alberta. Jedno z miast Transwaalu nazywa się... Liliput.

W pięćdziesiątą rocznicę śmierci Fryderyka Chopina, staraniem Towarzystwa Muzycznego odprawione zostało wczoraj w kościele św. Anny Nabożeństwo żałobne, wobec licznej inteligencji i wielbicieli Chopina. Nabożeństwo odprawił w asystencji ks. prałat Juljan Bukowski. W presbiterjum ustawiony był katafalk z trumną, u której wezgłowia umieszczoną była lira z kwiatów z wstęgami o barwach czeskich narodowych od Czechów w Krakowie. Podczas nabożeństwa chór mięszany Towarzystwa Muzycznego pod kierunkiem dyrektora Barabasza wykonał Mszę łacińską „G-mol" Stanisława Moniuszki z towarzyszeniem organów, na których akompanjował p. St. Niepielski. Podczas Offertorjum improwizował na organach dyrektor konserwatorjum dr. Wład. Żeleński. Nabożeństwo skończyło się odśpiewaniem „Duszy co rzuca świata cierpienia" W. Troschla i „Salve Regigina" Rödera, przez chór męski, poczem jeden z utalentowanych amatorów odegrał marsza żałobnego Fr. Chopina.

Wieniec od kolonji polskiej z Londynu nadszedł wczoraj przed południem, na ręce p. Zygmunta Słupskiego. Do wieńca dołączono następujące pismo:

„W 50 rocznicę przedwczesnej śmierci Fryderyka Chopina. Przejęci najwyższem uwielbieniem genjusza, a czcią i uznaniem cnót obywatelskich, szczególniej zaś jego znanej gotowości niesienia pomocy rodakom, chcemy dziś choć słaby dać wyraz uczuć wszystkich zamieszkałych w Londynie wychodźców, składając hołd Jego pamięci. Uważamy to za nasz obowiązek tem bardziej, że On jak zaczął, tak też i zakończył swą świetną artystyczną karjerę szlachetnym czynem, grając tu po raz ostatni w życiu na dochód biednych braci.

„Uznając, że Jego drogie dla narodu szczątki powinny na resztę dni spocząć w tej ziemi, która go wydała, pragniemy również przyczynić się do kosztów ich sprowadzenia i w tym celu urządzamy tu uroczysty obchód rocznicy, połączony z koncertem. Tymczasem zaś przesyłamy wieniec z prośbą do Rodaków, aby go w dniu 17 b. m. raczyli w naszem zastępstwie, u stóp Jego pomnika złożyć, a następnie przekazać Muzeum przy Towarzystwie Muzycznem w Warszawie założonemu. Komitet: W. S. Lachszymer, prezes; Natalja Janotha, Bronisław Jazdowski, Henryk Giełgut, Józef Brand, Klemens Wierzbicki-Nieczuwaj.

„Ofiarodawcy: H. Lewenfeld, E. Darewski, F. Pawłowski, W. Rauch, S. Sawicki, M. J. Szwede, P. Krulikowski, W. Witkowski, Tos. Smith.

„Towarzystwo polskie w Londynie: W. Miglin, A. Theisen, W. Ruziecki, L. Janicki, H. Ozimski, F. Polaczyk, J. Ruziecki, P. Zbezewski, S. Kasprzyński, L. Dereler, J. Wizen, Z. Budny, L. Ostrowski, W. Pistorski, S. Kamiński, S. Jankowski, A. Madaliński, A. Wasilewski, J. Sadowski, S. Sitarski, A. Gostkowski, J. Jasiński, I. Majewski, A. Jankowski, S. Krzykowski, J. Perzanowski, K. Groos, J. Antciak, Hołowiński, R. Nendzyński, W. Myczkowski, W. Zawistowski, B. Herschkowicz, F. Szymański, M. Łukomski, L. Gregrecki i Stanisław Górski, sekretarz.

Wybory do komisji powszechnego podatku zarobkowego. Z klasy IV na uprawnionych 3.150, głosowało w czterech sekcjach ogółem 1.463.

Na członków wybrani zostali: Juda Urabin, handlarz szkła 1.039 głosami; Ignacy Deiches, spekulant 1.039 głosami; dr Ferdynand Eichhorn, lekarz 1.039 głosami. Po tych otrzymali najwięcej głosów: Wincenty Kramarczyk 394 głosów, Jan Bajer 389 głosów i Ignacy Marek 392.

Na zastępców otrzymali: Leon Lesser, właściciel handlu korzennego 1.044 głosów; Hirsch Mailech Gross, fabrykant wody sodowej 1.042 głosów; Adolf Eisenberg, fabrykant surowych produktów 1.040 głosów!! Po tych otrzymali: Antoni Zarachowicz 388, Franciszek Przybylski 388, Franciszek Kopaczyński 386 głosów.

Komisję wyborczą z wszystkich czterech sekcyj składali pp. Teodor Kosiński, sekretarz Magistratu, jako komisarz rządowy i kierownik, St. Podobiński wicesekret. magistr.; Epstein, sekret. i dr Sikorski urzędnik konceptowy magistr. jako komisarze; delegaci obywatelscy pp. Jan Bajer, Franciszek Górski, Stefan Bernacki, Ferdynand Hofman, Stanisław Karliński, Zagórny-Marynowski, Antoni Zarachowicz i Ignacy Zangen, wreszcie komisarze obwodowi Magistratu pp. Górski i Włoch.

Z „Harmonji". Orkiestra „Harmonji" zaniechała wczoraj swego udziału w hołdzie dla Chopina w skutek życzenia rodziny prof. Trzebickiego, który, złożony ciężką chorobą, mieszka naprzeciw pomnika Chopina, gdzie wykonanie utworów muzycznych projektowano. Zarząd „Harmonji" postara się o zamanifestowanie w inny sposób swego udziału w obchodzie 50-tej rocznicy zgonu nieśmiertelnego kompozytora.

Żydowskiego handlarza dziewczętami aresztowała stanisławowska policja na dworcu kolejowym. Jest nim Samuel Drath, były kelner, który w towarzystwie Schneidli Mützl z Monasterzysk chciał uwieść dwoje dziewcząt do domu rozpusty.

Z prasy. P. Klemens Kołakowski, redaktor czerniowieckiej *Gazety polskiej* po 17 letniej pracy w stolicy, Bukowiny dla dobra narodowości polskiej przesiedlił się obecnie do Lwowa, zatrzymując na razie kierownictwo tego pisma. P. Kołakowskiego żegnano w Czerniowcach serdeczną ucztą.

Mord rytualny w Polnej. *Deutsches Volksblatt* pisze: „Jak wiadomo powszechnie, żydzi puścili niedawno w obieg potworną wersję, jakoby sąd w Kutnej Horze, opierając się na pewnych poszlakach, wdrożył był dochodzenie śledcze przeciw matce i bratu Hruzównej, jako domniemanym, właściwym mordercom dziewczyny. Natychmiast skoro fałszywa ta wieść się rozeszła, oświadczyliśmy, że niema w niej ani słowa prawdy, przeciwnie, że wytworzyła ją rozpacz żydostwa wobec udowodnienia sądownie morderstwa rytualnego, spełnionego na Hruzównej.

Jak w procesie Dreyfusa, tak i tym razem całe żydostwo świata usiłuje jasny fakt pokryć mrokiem i pomięszać trzeźwy sąd ogółu. Chodzi żydostwu naturalnie tylko o to, by obudzić wiarę w tłumach, że pomimo wyraźnego przyznania się do winy, jednogłośnie przez sędziów za zbrodnię skazanego żyda Hilsnera, skazany jest niewinnym męczennikiem!! Dwunastu sędziów przysięgłych, trzech sędziów, prokurator państwa, zastępca prawny strony skarżącej, a zatem 17 osób uznało żyda winnym zbrodni rytualnego morderstwa, tylko Areopag wiedeńskich towarzystw żydowskich śmie rzucać potworną insynuację przeciw złamanej bólem staruszce, przeciw nieszczęśliwemu bratu zamordowanej!

Otóż potęga żydostwa raz jeszcze odniosła zwycięstwo. Przeciwko matce zamordowanej przez żydów Hruzówny żydzi wnieśli skargę, a sąd rozpoczął kroki śledcze.

Szanujemy w zupełności postępowanie władzy, niemniej wszelako dziwi nas ono, jeśli przypomnimy sobie, że przeciwko obu dwu żydom, w których towarzystwie widziano Hilsnera bezpośrednio przed aktem krwawej zbrodni, do tej pory nie rozesłano gończych listów!

W dniu 15 b. m. dokonano niezwykle drobiazgowych rewizyj w mieszkaniach matki i brata Hruzównej. Odbijano tynk na ścianach, zrywano podłogi i oczywiście nie znaleziono nic zupełnie. Wskutek tej żydowskiej denuncjacji ludność w Polnej i okolicy niesłychanie jest wzburzona. Wzmocniono znowu posterunki żandarmerji."

Nikomu te gorszące krzywdzące Chrześcijan komplikacje i gmatwaniny powodowane przez żydów nie są zagadką, a słowa Filipa Macedońskiego, o owym ośle, który, złotem objuczony, przez najwyższy mur przechodzi, nie są tu z pewnością nie na miejscu.

Każdej chwili można się spodziewać wielkich niespodzianek. Czyż na początku procesu w Polnej i po wydaniu wyroku nie przepowiadaliśmy, że łotr wywinie się od szubienicy? Wszakżeż już od roku 1863 nie dopuścił kapitał żydowski do szubienicy żadnego rytualnego mordercy!!

Chcemy przypuszczać, że nowy przedstawiciel sprawiedliwości w Austrji, p. Kindinger, nie zechce do aureoli prusofilskiego gabinetu hr. Clary dodawać złotych listków wieńców laurowych, którymi Rotszyldy *et consortes* wynagradzają usługi przyjaciół swoich, za obronę żydowskich łotrów i morderców?

Jednakowoż jest to z naszej strony tylko *pium desiderium*.

Wsławieni „pantoflarze". Edward John Hardy w nowej swej książce p. t.: „Miłość i pożycie małżeńskie słynnych ludzi" opowiada wiele zabawnych anegdot. Dowiadujemy się n. p., że jednym z największych „pantoflarzy" był Tycjan. Jego żona Cecylja żądała od niego codziennie rachunku z wydatków. Słynny malarz musiał sobie łamać głowę nad wymyśleniem jakiej „pozycji", gdy w towarzystwie przyjaciół wypił kilka lampek wina. Mimo takiego rygoru, Tycjan kochał swoją despotyczną małżonkę i opłakiwał gorzko jej utratę. Andreo del Sarte miał także piekło w domu, żona jego robiła mu ciągłe sceny zazdrości i nie pozwalała „zadawać się" z kolegami, w obawie, że go do hulanek namówią. I ks. Malborough, tak dzielny na polu bitwy, nie umiał stawiać czoła swej małżonce. Podczas jednej ze swoich kampanij pisał do niej: „Obecnie mam do czynienia z 60.000 najlepszego żołnierza pod słońcem, którym dowodzi pierwszy wódz w Europie; ale nie boję się ich o połowę tyle, co ciebie, duszko, gdy jesteś w złym humorze".

Po długich konkurach udało się wreszcie słynnemu pisarzowi Addison pozyskać rękę owdowiałej hrabiny Warwick; ale ukochana obchodziła się z nim tak okrutnie, że powstało przysłowie: „Holland House (rezydencja małżonków) choć bardzo duże, nie zdoła pomieścić trojga mieszkańców: pana Addison, hrabiny Warwick i spokoju". Po nominacji Addisona sekretarzem stanu, lady Montagu pisała do przyjaciółki: „Być sekretarzem stanu, a w dodatku mężem hrabiny, to za wiele na jednego astmatycznego człowieka i zobaczycie, że on albo ducha wyzionie, albo się zrzeknie obu tych zaszczytów". James Watt, wynalazca siły parowej, musiał chronić się na strych przed porządkami i krzykami swej żony i tam pracował nad swojem nieśmiertelnem odkryciem, gotując sobie sam posiłek. Najnieszczęśliwszym z małżonków był Abraham Lincoln, prezydent Stanów Zjednoczonych. Dwa razy doznał zawodu w miłości, wreszcie pokochał miss Marję Todd. Musiał poznać jej miły charakter przed ślubem, bo w ostatniej chwili cofnął się. Przyjaciele skojarzyli jednak tę parę. Wyznaczono drugi dzień ślubu. Gdy Lincoln ubierał się na tę uroczystość, znajomy chłopczyk zapytał go, gdzie idzie:

— Zdaje mi się że do piekła — brzmiała odpowiedź:

Lincoln słuchał niewolniczo swej żony, która pomimo to wyprawiała mu ciągłe awantury i nazywała tyranem.

Kiedyś wpadła z gniewem na jego przyjaciela,

który umknął. W kilka dni potem ten żalił się przed Lincolnem.

— Mój drogi — odparł tenże — dziwię się, że nie mogłeś wytrzymać przez kilka minut tego, co ja znoszę przez lat piętnaście.

Famulus Moliera. Różne bywały już jubileusze, więc nikogo dziwić nie powinno, że fabrykanci pomp w Paryżu obchodzili 12 b. m. bardzo uroczyście 200 rocznicę zbudowania pierwszej sikawki do gaszenia pożaru. Przy sposobności przypomniano sobie o człowieku, który pierwszy zorganizował w Europie straż ogniową, zbliżoną do typu, który przechował się do dziś dnia. Był to niejaki Franciszek du Mouriez de Pèrier, który, pomimo pięknie brzmiącego nazwiska, sprawował czynności kamerdynera Moliera, ojca komedji francuskiej. Był to najwidoczniej genjusz zapoznany, bo nietylko współcześni, ale i sam Molière, który przecież znał się na ludziach, wspominają o nim jako o głuptasie. Kiedyś Molière w chwili, gdy Franciszek du Mouriez de Pèrier kładł mu na nogi obuwie, zauważył, że jedna z pończoch była przewrócona na nice. „Pèrier — rzekł tedy — pończochę włożyłeś naodwrót.“ Pèrier zdjął pończochę i — znów przekręcił ją na nice, że zaś powtarzał tę operację aż trzy razy z rzędu z jednakim wynikiem, przeto Molière, znudzony głupotą swego famulusa, dał mu pięścią w kark i odesłał do stu par djabłów. Po śmierci Moliera du Mouriez de Pèrier występował przez lat 19 na scenie, nie zdobywszy jednak wawrzynów scenicznych, wyniósł się do Holandji, poczem, powróciwszy do Paryża, zajął się budową ulepszonej sikawki, na którą też w d. 12 października 1699 r. otrzymał przywilej od króla Francji. W r. 1704 wybuchł pożar w Tuilleries. Pèrier pospieszył na pomoc ze swemi sikawkami i manewrował niemi tak skutecznie, iż ogień umiejscowiono. Wówczas król polecił urządzić loterję, a z pieniędzy, z tego źródła otrzymanych, zakupić 12 sikawek, tudzież zorganizować stałą straż ogniową, na której czele stanął Franciszek du Mouriez de Pèrier z pokaźną, jak na owe czasy, pensją roczną 6000 lirów.

Z Kopyczyniec pisze do nas pan M. G.: W Kopyczyńcach jest adwokat dr Braun, oczywiście żyd. Ów pan mecenas miał w roku 1898 bardzo wiele nieprzyjemności, mianowicie:

Zaskarżył on Bronisława Rada, kandydata notarjalnego, o przekroczenie z §. 488 u. k. Pan Rad jednak podczas rozprawy sądowej wykazał bardzo wielu faktami i dowiódł, że pan mecenas niczem się nie różni od najlichszego pokątnego pisarza, skutkiem czego sąd pana Rada uwolnił od winy. Braun jednak nie dał za wygraną i odwołał się do sądu obwodowego w Tarnopolu, lecz i ten sąd uwolnił pana Rada, przyjął bowiem, że zarzut Braunowi uczyniony, iż postępuje jak pokątny pisarz, został wieloma faktami udowodniony.

Prawie równocześnie zaskarżył mecenas Braun mieszkańca tutejszego Juljana Szpakowskiego za to, że tenże w piśmie, wystosowanem do Izby adwokackiej we Lwowie, zarzucił Braunowi nieprawne zatrzymanie kwoty 96 złr. Sąd tarnopolski uwolnił jednak Szpakowskiego od winy, a w motywach wyroku zaznaczył, że Szpakowski miał zupełną podstawę twierdzić, iż pan mecenas tę kwotę nieprawnie sobie przywłaszczył.

Nie koniec na tem. Prokuratorja państwa w Tarnopolu wdrożyła przeciw panu mecenasowi Braunowi dochodzenie karne w kierunku zbrodni oszustwa, jakiego dr Braun miał się według zdania prokuratorji dopuścić przez zeznanie jako świadek w sprawie przeciw Szpakowskiemu.

Na tem sprawa stoi od jesieni 1898 r., a więc od roku. Sąd odstąpił akty Izbie adwokackiej także już od roku — sprawa utknęła nie wiedzieć na czem i gdzie, a pan mecenas Braun urzęduje spokojnie dalej.

Za prawdziwość słów tych ręczę i odpowiadam osobiście.

Pytam się jednak, czy, gdyby owym mecenasem był Chrześcijanin — sprawa równieżby spoczywała? Czy to przyczynia się do podniesienia godności stanu adwokackiego?

Ogłoszenie konkursu. Wydział krajowy Królestwa Galicji i Lodomerji z W. Ks. Krakowskiem rozpisuje niniejszem konkurs na dwa stypendja w kwocie po czterysta (400) złr. z fundacji Wystawy krajowej rolniczej i przemysłowej we Lwowie z roku 1877, przeznaczonej dla rzemieślników i przemysłowców, którzy zawodowo już w kraju wykształceni, wiedzę swą i naukę za granicą uzupełnić pragną. Na podstawie art. IV listu fundacyjnego Wydział krajowy postanowił nadać tym razem jedno stypendjum stelmachowi (kołodziejowi), drugie zaś tokarzowi.

Nadane stypendjum pobierane będzie przez rok jeden, może być jednak pozostawione na czas dłuższy, najdłużej na trzy lata, jeżeliby wydoskonalenie się w zawodzie przez stypendystę wybranym wymagało dłuższego pobytu za granicą.

Kandydaci, ubiegający się o te stypendja, win i najdalej do 1 grudnia 1899 roku wnieść podania do Wydziału krajowego i dołączyć do nich: metrykę, świadectwo moralności, świadectwo ubóstwa i poświadczenie nabytego w kraju zawodowego wykształcenia w stopniu powyżej wskazanym.

Nadto winni kandydaci w podaniach wskazać szczegółowo program i cel podróży, a Wydział krajowy, nadając stypendjum, może nadto wytknąć stypendyście kierunek, w jakim i miejscowość, w której uzupełnić ma swoje wykształcenie.

Wreszcie przedłożyć mają kandydaci także pisemne zobowiązanie się, że w razie uzyskania stypendjum, po wykształceniu się za granicą, wykonywać będą swój przemysł w kraju przez lat dziesięć. Stypendysta, któryby nie dopełnił tego warunku po otrzymaniu stypendjum, obowiązany będzie zwrócić fundacji kwotę otrzymaną tytułem stypendjum wraz z 6 prc.

Wypłata stypendjów odbędzie się w dwóch równych ratach półrocznych z góry.

Pierwsza rata wypłacona zostanie stypendyście w chwili wyjazdu za granicę, druga zaś po upływie sześciu miesięcy, jeżeli stypendysta wykaże się, że w pierwszem półroczu pobytu swego za granicą zastosował się do przedłożonego w konkursie programu podróży, a ewentualnie i do dyrektywy przez Wydział krajowy wytkniętej.

W razie, gdyby stypendysta nie uczynił zadość temu warunkowi, Wydział krajowy może mu odmówić wypłaty drugiej półrocznej raty stypendjum.

Nekrologja. Franciszka z Chęcińskich Schneidrowa, obywatelka miasta Krakowa, przeżywszy lat 51, zmarła w Krakowie dnia 15 b. m.

HUMOR.

Zapytanie sezonowe.

— Jaka jest różnica pomiędzy skrzypcami a Krakowiakiem?

— Skrzypce czem więcej „ograne“, tem większą mają wartość, Krakowiak — przeciwnie.

Ze scen małżeńskich.

— Jeżeli będziesz mi tak nadal dokuczała, pójdę, dokąd mię oczy poniosą...

— Nie obawiam się, jesteś krótkowidzem, daleko nie zajdziesz.

Choroba wieku.

W takiej restauracji, gdzie dają nikczemnie jeść, ale za to trzymają służbę, chorującą na dowcip.

— Kelner!

— Słucham pana.

— Daliście mi jajka nieświeże.

— To wina wieku, proszę wielmożnego pana: takie dziś wszędzie panuje zepsucie, że nawet kury jaj świeżych nie niosą...

Przed trybunałem karnym.

(Sprawa galicyjskiej Kasy Oszczędności.)

(Telefoniczne sprawozdanie „Głosu Narodu“).

Lwów, d. 17 października.

Dzisiejsza rozprawa zaczęła się od przesłuchania oskarżonego Szczepanowskiego. Na wstępie badano, o ile Szczepanowski znał istotnie stosunki swych interesów w tych szczególnie momentach, w których pełnomocnik jego p. Łodziński radził mu zgłoszenie konkursu.

Osk. Szczepanowski tłomaczy, iż nie wiedział pierwotnie, że tak źle stał w interesach. To też, gdy Łodziński wyjaśnił mu te stosunki, chciał istotnie konkurs ogłosić, ale następnie odstąpił od tego zamiaru, gdy przyszli mu z pomocą pp. Wolski i Odrzywolski.

Poruszono następnie kwestję spłaty długu oskarżonego w Kasie oszczędności.

Oskarżony mówi, że po sprzedaży Schodnicy zapłacił Kasie 450.000 złr., potem zaś znowu złr. 50.000.

Księgi Kasy oszczędności wykazują jednak tylko spłatę 300.000 złr.

Osk. Szczepanowski przeczy takiemu stanowi rzeczy i twierdzi, że stanowczo zapłacił pół miljona.

Przewodniczący wyjaśnia, że w księgach Kasy zanotowano tylko 300.000 złr., oraz wydatek na imię jakiegoś Karola Dizidera.

Osk. Szczepanowski: „Nazwisko to jest mi zupełnie obce i nigdy takiej kwoty nie wypłacałem. Rozpatrzywszy się w księgach, widzę, że nie dają one prawdziwego obrazu ruchu moich długów.“

Dla lepszego rozpatrzenia tej sprawy polecono osk. Wędrychowskiemu przeczytać odnośne ustępy z książeczki, w której prowadzono spis wpływów i wydatków na rachunek Szczepanowskiego. Znaleziono tu między innymi rachunek Heinricha, rosnący z kwoty 16.000 złr. na 162.000 złr., oraz rachunek owego Disidera na 300.000 złr. Obie te kwoty spłacono razem w jednej pozycji, a równocześnie zakupiono rentę za 500.000 złr. Śledząc manipulację z tą rentą, wnioskuje się, że to tasama pozycja, która znikła później z ewidencji i którą manipulowano za pomocą rachunków kantoru Sokala i Liliena.

Przewodniczący wysnuwa z tego konkluzję, że renty tej nigdy nie było i pyta: „Czy to możebnem jest, panie Wędrychowski, aby komisje rewizyjne nie odkryły podobnych manipulacyj?“

Osk. Wędrychowski odpowiada, że to możliwe.

Przewodniczący pyta dalej: „Dlaczego z tych książek, prowadzonych przez pana, nie wciągano nic do ksiąg głównych?“

Osk. Wędrychowski wyjaśnia, że księgi te prowadzono tylko na podstawie asygnat, które tylko raz na miesiąc porównywano z wynikami ksiąg, nie badając ich szczegółowo i nie troszcząc się o to, czy Ziołecki poszczególne pozycje dokładnie wciągał.

Starano się następnie wyjaśnić, skąd wzięła się różnica $1/2$ miljonowa między wykazami długów, sporządzanych przez Kasę, a wykazem sporządzonym przez Szczepanowskiego. Z zestawienia faktów tych wynikałoby, że Zima nie zdefraudował, jak akt oskarżenia mu to zarzuca, owych 500.000 złr., ale użył ich na spłatę owych 500.000 złr. Szczepanowskiego.

Co do wydawania oskarżonemu Szczepanowskiemu pewnych depozytów już w czasie ruinu, oświadcza Szczepanowski, że wydano jedynie depozyt jego matki i usprawiedliwia ten fakt, gdyż Zima wiedział, wydając ten depozyt, że w zamian za to wpłynęła gwarancja pp. Wolskiego i Odrzywolskiego.

O wypłacaniu mu już w czasie ruinu 41.000 złr. Szczepanowski nic nie wie także. Przytem nadmienia, że gdyby o stanie jego interesów świat nie był się dowiedział, Wolski i Odrzywolski byliby powoli wszystko uregulowali.

Na zapytanie, czy nie sądzi, że Zima czerpał z jego rachunku na inne cele, odpowiada oskarżony, że tego nie przypuszcza.

Przewodniczący: Księgi pańskie nie wykazują żadnych wydatków na wydawnictwo *Słowa polskiego*, a wiadomo panu zapewne, że opinja publiczna łączy ściśle osobę jego z tem wydawnictwem.

Osk. Szczepanowski: Wydawnictwo *Słowa* należało wyłącznie do Wolskiego i Odrzywolskiego. Ja nie byłem w stanie łożyć na to. Miałem tylko nadzór nad ogólnym kierunkiem politycznym, o ile mi czas na to pozwalał.

Po przerwie posiedzenia zapytywał przewodniczący Szczepanowskiego, w jaki sposób użyte zostały zaliczki pobrane na konto Liliena, oraz stawiał pytania co do owej reszty na pół miljona.

Prokurator zarzuca Szczepanowskiemu, że on dziś jeszcze podejmuje obronę Zimy i podaje dług swój o pół miljona większym, niż był w istocie. Oskarżony przeczy temu.

Dalej opowiada Szczepanowski, iż między nim a Zimą była mowa o zmianie konta Kühnela, Fröhlicha i Szczepanowskiego na konta przedsiębiorstw, a więc osobne konta dla gwarectwa, osobne dla Myszyna, osobne dla Peczeniżyna.

Przysięgły dr Górecki zapytuje Szczepanowskiego, czy z pieniędzy, które on pobrał z Kasy oszczędności nie wydał jakich kwot na cele partji demokratycznej.

Szczepanowski odpowiada, że to może się tyczyć chyba tylko kilku tysięcy, które wydał na swój wybór. Na cele partji demokratycznej nic nie dawał i nikt go o to nie prosił.

Sędzia przysięgły Bogdanowicz zapytuje Szczepanowskiego, czy nie podejrzywał Zimy, że on kwoty wpisywane na rachunek Szczepanowskiego, używał na własne cele.

Oskarżonego ogarnia wzruszenie, a potem mówi z patosem i ze łzami w głosie: „Miałem Zimę za człowieka najlepszego i najszlachetniejszego i byłbym sobą pogardzał, gdybym mógł robić przypuszczenia tego rodzaju“.

Następnie przesłuchano świadka inżyniera Łodzińskiego, sekwestra z ramienia Kasy oszczędności kopalń Wolskiego i Odrzywolskiego. W roku 1895 na prośbę Wolskiego i Odrzywolskiego objął Łodziński kierownictwo interesów Szczepanowskiego. Długi wówczas wynosiły 3.400,000 złr. Aktywa wynosiły miljon. Nadzieje, które przywiązywał Szczepanowski do Myszyna i Dżurowa nie spełniły się.

Stosunki były takie, że świadek radził mu otworzyć konkurs do tych kopalń, ale Wolski i Odrzywolski na to nie pozwolili i pospieszyli z pomocą. Sanację uniemożliwił krach Kasy Oszczędności. W roku 1897 i 1898 nie płacono od długów Szczepanowskiego procentów, bo wszystkie pieniądze szły na inwestycje. Do końca 1898 roku włożono w tę kopalnię 2,980.000 złr. Świadek sądzi, że Kasa bardzo dobrze zrobiła, iż kopalnie te sprzedała, gdyż one całkiem się nie rentują. O koncie Kühnela i Fröhlicha dowiedział się świadek dopiero w roku 1898. Zima wówczas mu mówił, że konto owe jest zahipotekowane, ale to nie było prawdą. Również Wolski i Odrzywolski o tem koncie nic nie wiedzieli.

Na tem rozprawę odroczono do dnia następnego.

Ostatnia poczta.

Wiedeń 17 października. Cesarz zamianował sekretarza ministerjalnego w prezydjum Rady ministrów Zdzisława Dzierżykray-Morawskiego radcą sekcyjnym.

Berlin 17 października. Na radzie kolonjalnej sekretarz stanu Bülow przedstawiał kwestję wysp Samoa. Rada oświadczyła się za tem, aby Niemcy wyrzekły się pretensji do wysp Samoa, a szukały gdzieindziej odszkodowania. Jako przedmiot odszkodowania upatrzono Zanzibar.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Lwów 18 października. Wybór uzupełniający do Sejmu z okręgu Tarnopol rozpisany na 21-go listopada, z tegoż okręgu do Rady państwa na 27 listopada. Z okręgu Nowy Sącz-Biała również na 27.

Berno mor. 18 października. W Prościejowie rozlepiono wczoraj na słupach telegraficznych żałobne karki z krzyżem czanym i napisem: „Dzisiaj umarła w Austrji sprawiedliwość“.

Praga 18 października. Wczoraj wieczorem były tu olbrzymie uliczne demonstracje. Rozpoczęły się o godzinie 6-tej wieczorem. Demonstrującym olbrzymim tłumom przewodzili socjaliści narodowi i radykali. Klofač, były redaktor *Narodnich listów*, który jest teraz przywódcą narodowych socjalistów i poseł Baxa szli na czele pochodu. Wznoszono gromkie okrzyki na cześć Francji i Rosji. Klofač przemawiał na ulicy. Powiedział, że po fiasku młodoczeskiej polityki musi teraz sam naród ująć sprawę w swoje ręce. Tłum żądał, aby przemawiał Baxa, który też, oparty o latarnię, wygłosił ognistą mowę.

Policja chciała przeszkodzić demonstracji — była jednak bezsilna. Przed kasynem niemieckiem wznoszono okrzyki oburzenia i śpiewano „Hrom a peklo“. Plac Wacława zamknął oddział konnych policjantów. Wtedy demonstranci zaczęli rzucać na policję ogniste rakiety, tak zwane żabki, wskutek czego spłoszyły się konie i powstała panika. Kiedy demonstrujące tłumy przybierać zaczęły coraz groźniejszą postawę, policja natarła na publiczność. Policję obrzucono kamieniami. Czterech policjantów jest ciężko rannych. Około godziny 10 wieczorem zapanował spokój. Wojsko było skonsygnowane w koszarach.

Wiedeń 18 października. Rząd zamierza dziś przedłożyć ustawę o regulacji płac sług państwowych. Domaga się również rząd kredytu $9^{8}/_{10}$ miljona, na cel akcji ratunkowej na rzecz dotkniętych powodzią.

Berlin 18 października. Poseł Transvaalu w Brukseli, dr Leyds, przybył tu wczoraj na konferencję z ministrem spraw zagranicznych Bülowem. Niebawem spodziewany jest również przyjazd hr. Murawiewa, skoro tylko ukończą się obecne pertraktacje jego w Paryżu.

Paryż 18-go października. Prezydent Loubet ułaskawił osławionego herszta oszustów ze sprawy panamskiej, Artona.

Paryż 18 października. Odbyła się tu wczoraj w kościele Wniebowzięcia, a następnie na cmentarzu Pere-Lachaise uroczystość szopenowska, w której wzięła udział znaczna część tutejszej kolonji polskiej, oraz koryfeusze paryskiego świata muzycznego.

Montélimar 18 października. Tutejszy 22 pułk piechoty przeniesiono do Gap. Przeniesienie to jest następstwem demonstracji, urządzonej przez oficerów wymienionego pułku przeciw prezydentowi Loubetowi.

Zniesienie rozporządzeń językowych.

Wtorkowa *Wiener Ztg* ogłasza dwa rozporządzenia ministerstw: spraw wewnętrznych, sprawiedliwości, finansów, handlu i rolnictwa, odnośnie do używania języków krajowych u władz w Czechach i na Morawach.

Pierwsze rozporządzenie co do Czech brzmi:

§ 1. Rozporządzenie ministerjalne z dnia 28 lutego 1898 Dz. p. p. Nr 16, odnoszące się do używania języków krajowych u władz w królestwie czeskiem zostaje zniesione.

§ 2. Aż do ustawowego uregulowania, które się przygotowuje, mają co do używania języków krajowych obowiązywać prowizorycznie te zasady i postanowienia, które były miarodajne aż do chwili wejścia w życie rozporządzenia ministerjalnego z dnia 5 kwietnia 1897, które dnia 15 marca 1898 straciło moc prawną.

§. 3. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia (17 października 1899). Podpisano: Clary, Koerber, Stibral, Kindinger, Kniaziołucki.

Drugie rozporządzenie dla Moraw brzmi:

§. 1. Rozporządzenie ministerjalne z dnia 24 lutego 1898 Dz. pp. Nr. 19, odnoszące się do używania języków krajowych u władz w margrabstwie morawskiem zostaje zniesione.

§. 2. Aż do ustawowego urelugowania, które się przygotowuje, mają co do używania języków krajowych obowiązywać prowizorycznie te zasady i postanowienia, które były miarodajne aż do chwili wejścia w życie rozporządzenia ministerjalnego z dnia 22 kwietnia 1897 Dz. pp. 29, które dnia 15 marca 1898 straciło moc prawną.

§. 3. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia (14 października 1899). Podpisano: Clary, Koerber, Stibral, Kindinger, Kniaziołucki.

Wiedeń 18 października. Klub niemieckich postępowców i niemieckiej partji ludowej odbył wczoraj posiedzenia. Na obydwóch stwierdzono, że Niemcy nie mogą się zadowolnić zniesieniem rozporządzeń językowych, ale domagać się muszą zniesienia także rozporządzeń Stromayera, jakoteż urzeczywistnienia wspólnego programu niemieckiego. Prowizoryczny prezes gabinetu Clary przyjmował następnie posłów Pradego, Lemischa, Dobernika.

Wojna w Transwaalu.

(Telegraficzne informacje „Głosu Narodu“).

Londyn 17 października. Z pola wojny nadchodzą następujące wiadomości: Na zachodniej granicy Transwaalu i Oranje, armja Burów otoczyła miejscowości: Mafeking, Vryburg i Kimberley. Na południowo-wschodnim polu walki, armja Burów transwaalskich w trzech kolumnach posuwa się na terytorjum angielskie.

Pierwsza kolumna zachodnia weszła przez przesmyk Botha, druga kolumna pod naczelnym wodzem Joubertem posuwała się na Leingsneck i wzgórza Ingogo, trzecia kolumna wschodnia nadeszła od strony Watkerstroom, celem zaś wszystkich tych trzech kolumn była twierdza angielska Newcastle, która dnia 14 b. m. została przez Boerów zajęta.

Stąd połączona armja transwaalska ruszyła przez Dundee. Przednia straż, złożona z 1.500 ludzi, z 16 działami zajęła już miejscowość Dauhauser, położoną 18 mil na południowy-zachód od Dundee. Stamtąd ruszy armja na Pietermaritsbourg, dokąd równocześnie dąży 13.000 Boerów orańskich przez przełęcze Draaken. Połączona pod Pietermaritsbourgiem armja, zamierza odciąć i izolować twierdzę Langsmith, w której zamknął się jenerał angielski Withe.

Londyn 18 października. Walka koło Mafeking trwała trzy dni. O porażce Burów są wiadomości nie pewne, które oczekują potwierdzenia.

Anglicy opuścili Dundee, bardzo ważny punkt w środku terenu kopalń węglowych, wskutek czego brak węgla.

Kwatera Jouberta znajduje się kolo Charlestonu.

Parlament angielski został otwarty wczoraj mowę tronową, która nie zawiera wyrazu „wojna“, z czego wnosić trzeba, że Anglja nie będzie traktować Burów, jako stronę wojującą, tylko jako rokoszan.

Sprawozdanie targowe

Ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie, ul. Kopernika 7.

Targ wiedeński 10 października 1899 r.

Spęd 3885 sztuk wołów opasowych, między tymi 372 galicyjskich. Płacono za galicyjskie woły prima od 36—$37^{1}/_{2}$ złr., secunda 33—35 złr., tercja 29—32 złr., buhaje 24—36 złr., krowy 22—32 złr.

Targ lwowski 11 października 1899.

Płacono na woły średnie z paszy przeciętnej żywe wagi 400—500, klgr. po 25—30 złr.

Cena mięsa w rzeźni: przednie od 45—50 ct., tylne od 48—54 ct.

Targ ożywiony.

Targ w Pradze 7 października 1899 r.

Spęd 893 sztuk wołów, między tymi 527 sztuk galicyjskich. Płacono za woły średnie 28—34 złr., lepszych nie było, buhaje 26—35 złr., krowy 25—30 złr.

Targ średni.

Targ w Bernie 5 października 1899 r.

Spęd 170 sztuk. Płacono za woły z paszy prima do 34 złr., średnie po 29—32 złr.

Targ średni.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 17 października.

Targi zbożowe pozostają pod wpływem niekorzystnych sprawozdań z Ameryki, gdzie wskutek nagromadzenia ogromnych zapasów pszenicy, tendencja zniżkowa coraz więcej zyskuje przewagę. Na targach krajowych panuje również usposobienie słabe. Ceny pszenicy i żyta, pomimo, że dowozy nie zwiększają się tak dalece, zaledwie się trzymają, a odbyt na gatunki pośledniejest ogromnie utrudniony. Cena jęczmienia i owsa przy małych obrotach niezmieniona.

Płacono:

Pszenica biała	złr.	8·30	do	8·85
„ czerwona	„	8·35	„	8·75
„ żółta	„	8·35	„	8·75
Żyto	„	6·50	„	7·20
Jęczmień browarny	„	6 50	„	7·25
Na krupy	„	5·75	„	6·25
Owies stary	„	5.40	„	6·—
Owies nowy	„	5·35	„	5·70
Rzepak	„	11·—	„	11·40
Konicz czerwony	„	—·—	„	—·—
„ biały	„	—·—	„	—·—

Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Sprawozdanie targowe zarządu targowego Ogólnego związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie z odbytego na dniu 12 października 1899 targu w Krakowie na Prądniku Białym.

Spęd 138 sztuk bydła z paszy. Płacono po 29 do 31 złr. za 100 klg. żywej wagi. Targ ożywiony, wszystko sprzedano.

Z powodu przerwania sieci telefonicznej, sprawozdanie dopiero dzisiaj podajemy.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej za nią odpowiedzialności nieprzyjmuje.

Wydawczyni i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.